

Wydarzeniem dnia na polskim rynku walutowym była niezapowiedziana i zarazem zaskakująca interwencja Banku Gospodarstwa Krajowego, który sprzedał zagraniczne waluty na rynku, wzmacniając tym samym złotego. Niecodzienna interwencja BGK, doprowadziła do wzrostu wartości polskiej waluty o kilka groszy względem euro oraz amerykańskiego dolara.

Aktywność banku ma bezpośredni związek z wydarzeniami, jakie mają miejsce w Atenach. Na skutek niestabilności rynków finansowych i pojawieniu się groźby wypchnięcia Grecji ze strefy euro polska waluta gwałtownie osłabiła się w ostatnim czasie. Wczoraj za euro trzeba było zapłacić 4,3991 zł, a dolar kosztował 3,4676 zł. W obu przypadkach były to najwyższe kursy od czterech miesięcy. Jak podaje agencja Reuter'a Witold Kosiński, wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, który jest odpowiedzialny za interwencje walutowe, powiedział, że ma nadzieję, że teraz uspokoi się na rynku. Dodał, że do połowy czerwca nie widzi żadnych przesłanek, żeby złoty się wyraźnie osłabił.

Póki, co jest to tylko, życzenie i gra słów, bowiem trzeba zaznaczyć, że wciąż istnieje wiele zagrożeń dla kursu złotego. Szczególnie ważne w obecnym czasie są wypowiedzi znanych osobistości. Mowa tutaj o publicznych wypowiedzi szefów rządów (relacja Hollande-Merkel), a także szefów banków centralnych. Ci ostatni są w szczególności pod baczna obserwacją inwestorów. Każde słowo prezesa FED czy Europejskiego Banku Centralnego jest analizowane przez sztaby finansistów, dlatego mowa o braku zagrożeń dla złotego jest zwykłą zagrywką członków banku. Z kolei wczorajszą interwencję można przyrównać do „straszaka”, który ma na celu ostrzec handlujących przed zawieraniem spekulacyjnych transakcji. Najbliższy czas pokaże, kto w tym pojedynku zwycięży.

Niemniej, jeśli spojrzymy na wykres pary USD/PLN to można wywnioskować, że bykom trudno będzie powalczyć o nowe maksima. Tygodniowe maksimum w okolicy 3,47 wydaje się być dość wysoko postawioną poprzeczką, dlatego w najbliższym czasie najbardziej prawdopodobnym scenariuszem będzie stabilizacja notowań w okolicy dotychczasowych poziomach. Taki sam wniosek płynie z analizy technicznej pary EUR/PLN.

Tymczasem na zagranicznych rynkach mieliśmy do czynienia ze sporą zmiennością. Po części był to rezultat publikacji danych makro. Pozytywne wiadomości płynące z raportów ekonomicznych pozwoliły bykom tymczasowo złapać oddech. Jeśli przyjrzymy się notowaniom pary EUR/USD to można zauważyć pewną stabilizację kursu. W pewnym stopniu presja podaży odstępiała, jednak mowa o zmianie trendu jest jeszcze zdecydowanie za wczesna. Z technicznego punktu widzenia, kurs zatrzymał się w okolicy 1,2670. Ten poziom powinien mobilizować popyt do odreagowania, ale nie oczekiwałbym nagłego przełomu w tej kwestii. Brak jednoznacznych i klarownych informacji z Aten wciąż będzie ciążył na notowaniach euro.

Słabym akcentem nowy tydzień rozpoczął brytyjski funt, który wyraźnie osłabia się względem dolara. Przyspieszenie tej tendencji nastąpiło w wyniku napływu dobrych danych makro z oceanu. Ruch na południe świadczy o tym, że inwestorzy wciąż mają przed oczami negatywny obraz Europy. Również pod względem technicznym nie wygląda to różowo. Przełamane wsparcie w rejonie 1,6060, automatycznie otworzyło drogę niedźwiedziom w rejon 1,5860.

Z kolei na rynku USD/JPY od kilkunastu sesji obowiązuje mocna stabilizacja. Kurs tej pary walutowej wydaje się wyjątkowo odporny na wszelkie bodźce napływające z zewnątrz. Taka równowaga może ulec w najbliższym czasie przerwaniu. Chciałbym zwrócić uwagę na wsparcie w rejonie 79,40. Poziom ten powinien mobilizować byki do bardziej śmiałego działania na parkiecie.

Dynamiczny rajd w górę obserwujemy na rynku USD/CHF. Tak długotrwały i silny wzrost notowań nie może trwać wiecznie, dlatego wspinaczka na wyższe poziomy wiąże się z coraz większym ryzykiem. Wraz z ustanowieniem nowych maksimów rośnie prawdopodobieństwo wystąpienia korekty spadkowej. Punktem granicznym jest tutaj strefa 0,9470.

Krzysztof Wańczyk